

Tymczasem Stuart szukał Leonory, pewien, że się w Chicago ukryła i zaglądał też do pani Arteveldt, która mu wciąż przypominała, aby uwięził morderczynię syna. Spotykał tu często Kate Scaton, przyczem dowiedział się, że między nią i Jocellynem ścieśniają się węzły sympatii i przyjaźni. Pewnego razu wręczyła mu Kate woniejący liścik i rzekła:

— Panna Laura Durand prosiła mię bardzo, abym panu oddała to pismo, skoro tylko pana zobaczę. Oto jest, A jak pachnie!

— Czy się pani zaprzyjaźniła z panną Durand? — zapytał Stuart biorąc bilet z uśmiechem.

— Właściwie nie, to jest nie wiem, jak się wyrazić, zdaje mi się, żebyśmy przyjaciółkami być nie mogły, bo nasze usposobienia... Znamy się, widujemy, bo Laura przychodzi często do pani Arteveldt, która ją bardzo lubi.

Stuart tymczasem przeczytał list Laury, była tam prośba, aby ją odwiedził jaknajprędzej.

Ciekaw był niesłychanie, czego też ona chce od niego.

Zaraz nazajutrz poszedł.

Na schodach spotkał Duranda; ten mu powiedział o chorobie żony i prosił, aby ją odwiedził, pomówił z nią wesoło, bo ona lubi ożywające pogadanki. Bardzo chętnie to uczynił, zabawił długą chwilę u Durandowej. Znał ją dobrze, wiedział, że to osoba nerwowa i chorowita, ale nie wyobrażał sobie, aby w ciągu kilku dni tak bardzo zmienić się mogła.

Wyglądała wycieńczona, bezsilna, jakby po przebyciu śmiertelnej choroby.

Stuart rozweselił ile było można cierpiącą panią Durand, a wychodząc rzekł do Duranda, który go na korytarz odprowadził:

— Muszę z panem pomówić o sprawie bardzo ważnej. W tej chwili nie mam czasu, zresztą musimy mówić swobodnie, aby nas nikt nie słyszał. Wkrótce zgłoszę się do pana.

Nie czekając odpowiedzi udał się do Laury. Przywitała go z kokieterijną uprzejmością. Wyglądała istotnie uroczą; jeszcze nigdy tak piękną nie wydała się Stuartowi.

Była mistrzynią w sztuce podobania się i okazywania swej piękności. Rozmowę zaczęła o rzeczach obojętnych, a potem zeszła na temat tragedii Arteveldta.

Właściwie powiedziawszy, to dlatego pozwoliłam sobie trudzić pana, aby o biednym Franku pomówić. Pan wie, że łączyła nas istotna przyjaźń. Żał mi go bardzo. Biedny. To następstwa ciągłych jego miłości.

— Miłostek? powiada pani, a ja sądziłem, że on miał jeden tylko przedmiot miłości. Powszechnie mniemano, że jedynie i wyłącznie pani był oddany. Podobno mu pani odmówiła wzajemności?

— A mój Boże! Co też sobie urojono. Frank kochał się w pewnej osobie, zbliżonej do mnie sto sunkami domowymi, czy może zażyłością, jeśli nie przyjaźnią. Matka Franka nie chciała nawet słyszeć o tem, tak była przeciwną skłonnościami syna. Biedny Frank zwierzał się przedemną ze swych utrapień, niekiedy szukał u mnie pośrednictwa, no i z tego powstało mylne przypuszczenie że we mnie się kocha.

— Jeżeli tak, więc to pewnie panna Brown była przedmiotem miłości Franka?

— A jakże pan skory do przypuszczeń. Wszakże nie powiedziałam żadnego nazwiska, a i nie mam zamiaru odsłaniać tajemnicy.

— Więc zostawia mi pani swobodę w domysłach?

— Nie mogę jej zabronić.

— A więc panna Brown...

— O, o, proszę mi nawet nie wspominać tego nazwiska — zawołała Laura jakby z oburzeniem.

— Co się stało? — spytał Stuart niby bardzo zdumiony.

— Oddaliłam ją, musiałam oddać, chociaż była do mnie bardzo przywiązana.

— A cóż za powód? Wszakże była tak wierną towarzyszką pani.

— Zachowałam dla niej zyczliwość, ale oddać musiałam, bo, bo... Nelly aż do zbytku przepadała za... klejnotami, zanadto się stroiła. Ja przebolełam stratę niektórych kosztowności, ale nie mogłam pozwolić, aby i kto inny na tem cierpiał, więc...

— A gdzie się teraz panna Brown znajduje?

— U swojej ciotki pani Rogers.

— Czy pani zna tę osobę?

— O, wcale nie.

Nastąpiła mała przerwa w rozmowie, poczem Stuart niespodzianie zapytał:

— Czy pani ma pismo panny Brown?

— O, tak, tak — odpowiedziała Laura nieco zakłopotana — mam zapewne gdzieś schowane jej listy.

— Może mi pani raczy dać bodaj mały skrawek rękopisu panny Brown?

— Owszem, chętnie, ale muszę dopiero poszukać, a w tej chwili nawet nie pamiętam, gdzie te listy schowałam.



Stuart podniósł rękawiczkę, pod drzwiami w korytarzu leżącą...

— Niema nic pilnego, jeżeli pani pozwoli, zgłoszę się po nie za dni kilka.

— Przyjmę pana z całą przyjemnością.

Podniósł się, by odejść, w tem wszedł służący z oznajmieniem, że przybyła panna Brown.

— Powiedz, że mnie w domu niema — rzekła Laura, ale zanim służący się oddalił, już panna Brown próg przestąpiła.

— Nie czekałam, co mi powie służący i wchodzę, jak za dawnych czasów — powiedziała z całą swobodą. — A! pan Stuart! bardzo się cieszę, że pana widzę. Czy może przeszkadzam?

— Wcale nie, bo właśnie chciałem się z panną Laurą pożegnać.

Uklonił się uprzejmie i wyszedł. Już na schodach spostrzegł, że zgubił rękawiczkę, więc wraca i słyszy mimowoli taką rozmowę;

— Czego pani chce?

— Tylko tysiąc dolarów — odezwał się głos panny Brown.

— Co? jeszcze pani chcesz pieniędzy? Kiedyż się to skończy?

Stuart podniósł rękawiczkę, pod drzwiami w korytarzu leżącą, nie słuchał dłużej, uśmiechnął się

i szepnął: „O, ty piękna czarownico! Nie uda ci się wywieść w pole Stuarta!“

XVI.

Sennor Castro.

Polecona przez nauczycielkę śpiewu, umieściła się Leonora u jej przyjaciółki pani Horne.

Była to kobieta dobrze ułożona, nawet do pewnego stopnia z wykwintnymi formami towarzyskimi, co dla Leonory bardzo było pożądane i miłe. Jedno tylko zrażać mogło do niej, a mianowicie, iż zajmowała się kabalarstwem i wróżyła, ale tylko osobom z najlepszego towarzystwa.

Leonora miała tam dwa miłe pokoiki i tę wielką wygodę, że przechodziła przez dziedziniec do mieszkania swej nauczycielki, nie potrzebując pokazywać się na ulicy. Oba domy, chociaż na innych ulicach, stykały się ze sobą dziedzińcami.

Za namową panny Harris sposobiła się Leonora na scenę. Śpiewaczka wiedziała dobrze, jaką będzie miała korzyść, jeżeli osobę tak postawną, i piękną na scenę wprowadzi. Zyski będą i od uczennicy i od dyrektora teatru. Leonora zgodziła się na to i z prawdziwym zamiłowaniem poświęcała się nauce.

Przez kilka tygodni zażywała zupełnego spokoju, oddzielona od świata. Czuła się zdrowszą, niekiedy nawet zupełnie uspokojoną, aż pewnego razu zapragnęła nauczycielka wziąć ją z sobą do teatru. Leonora opierała się temu, lękała się, aby jej nie poznano.

Panna Harris nastawała bardzo, bo to był występ znakomitej śpiewaczki, a więc dla Leonory korzyść wielka. Zapewniała też, że będą miały taką zaciszną lożę, w której nikt ich nie zobaczy, prócz dyrektora teatru. I stało się wreszcie, że poszły na przedstawienie.

Mimo, że nikt ich nie widział z publiczności, naprzeciwko siedział w swej loży nie tylko sam dyrektor, ale dwaj nieznajomi panowie i wszyscy trzej nie spuszczały Leonory z oka.

— Kto to tam naprzeciwko? — zapytał dyrektora teatru jeden z jego gości.

— To dawna śpiewaczka, a obecnie nauczycielka śpiewu Harris ze swą uczennicą. Ma to być wielki talent.

— Tak? A gdzie mieszka?

— Co tego, to już nie wiem.

— Szkoda! Gdybym miał jej adres, mógłbym jej pomódz do kształcenia się, a kiedyś wyszukał dla niej znakomite angagement. Może pan sobie teraz przypomni, gdzie mieszka?

— Ależ upewniam, że nie wiem — odpowiedział dyrektor cokolwiek niechętnie.

Zapraszał niekiedy do swej loży bywalców teatralnych, ale nie tylko nie ułatwiał im stosunków z personelem teatralnym, lecz nawet ścisłą nad tem czuwał, aby jego teatr był tylko artystyczną instytucją.

Stropiony odmową dyrektora czyhał natrętny ciekawiec na swoje vis à vis i skoro tylko kurtyna zapadła, już dotarł w pobliże Leonory i krok w krok szedł za nią. Panna Harris dostrzegła tę pogoń i dlatego nie odprowadziła Leonory pod dom, gdzie było jej mieszkanie, jeno zatrzymała się przed własnym. Ścigający dowiedział się zatem o mieszkaniu nauczycielki, ale nie uczennicy.

Tak był zajęty pościgiem, że nie spostrzegł, jak za nim uporczywie zdążało dwóch młodych ludzi i dopiero wtedy się zatrzymali, gdy stanął u bramy swego mieszkania. Ci dwaj nie znali się widocznie, bo rozeszli się każdą swoją drogą, nie witając się, ani żegnając. A jednak łączył ich wspólny cel: obaj śledzili Bradmardina, nie wiedząc o tem, każdy z innego powodu. Byli to: Jocellyn i Francis Ferrars.

Przedstawienie w teatrze nie sprawiło jej przyjemności.

Ciąg dalszy nastąpi.